

MAGAZYN KONFEKCYI DAMSKIEJ

Leona Grabowskiego w Krakowie, Plac Maryacki L. 9

róg Rynku głównego

poleca bogaty wybór okryć damskich i kostyumów bluzek
strojnych i angielskich, boa strusich i rękawiczek.

Sprzedaj materiały na metry.

WŁASNA PRACOWNIA.

Fryderyk-Mauzens.

PARYSKIE GADY.

31

Prezes nie odpowiadał. Samochód minął plac Gwiazdy. Wjechał na avenue Marceau, przejechał most Alma i zagłębił się w dzielnicach lewego brzegu. W przeciągu dziesięciu minut był przy Wersalskiej bramie. Panajon zatrzymał się.

— Co się stało? — zapytał Maksym Duret, przerywając milczenie, w którym się pograżył po ostatnich słowach swego współnika. — Guma?

— Nie... Lecz zanim ruszymy dalej, musimy przedsięwziąć pewne środki ostrożności...

— Jakże środki?

— Już dosyć czasu upłynęło... jak panna Dubois robi lulu w kufrze na górze... A chloroform znowu nie działa wiecznie...

Złodziej zaczął zdejmować rękawiczki.

— Więc co? — pytał dalej Duret.

— A więc, mój drogi, nie moglibyśmy się dziwić, gdybyśmy nagłe usłyszeli, jak nogami zacznie walić w ściany kufra... Byłaby jeszcze większa nieprzyjemność, gdybyśmy właśnie w takiej chwili musieli zwolnić i gdyby wtedy kto nas miał...

Prezes zbladł.

— Nie mówiąc już o tem — ciągnął dalej Panajon — że ta twoja panna do tułania może dołączyć i przeraźliwy krzyk... I oto jedziemy między dwoma rzędami willi, a kufer zaczyna ruszać się i wołać na pomoc... Zanim dojechalibyśmy do Chaville, mielibyśmy już na swych śladach stu cykli stów i pięćdziesięciu żandarmów...

— Jakże na to zaradzić?

— Wzmocnić sen, który jest za słaby.

Złodziej wyjął z kieszeni małą tubkę ze złoczonego metalu.

— Co to jest? — zainteresował się filantrop.

— Zwyczajny podróżny rozpylacz.

Panajon nacisnął guzik na tubce i w tej chwili wyskoczyła z niej mała rurka.

— Istotnie, prawda! — przyznał Maksym Duret.

— A napełniona ona jest chloroformem — dodał złodziej.

Jednocześnie wskoczył ze zręcznością akrobata na wierzch samochodu, przykucnął przy kufrze, jakby chciał go poprawić i w otwór zamku wsadził rurkę rozpylacza, naciskając go palcem z drugiej strony. Maksym Duret przyglądał się tej robotce, stając przed samochodem. Tetard zaś, który nie potrzebował chloroformu do spania, chrapał głośno, wyciągnięty na miękkich poduszkach. Po chwili Panajon zeskoczył na dół, chowając do kieszeni rozpylacz i zajął znowu miejsce przy kierownicy, a przy nim filantrop.

— Teraz jesteśmy już spokojni! — rzekł i ruszył naprzód ku Wersalowi.

W kwadrans potem wjeżdżał już do Chaville.

— Dojeżdżamy! — oznajmił Panajon.

I istotnie samochód wkrótce stanął. Dalej zresztą droga już nie szła. Kończyła się ona w tem miejscu przy wielkim murze z szeroką, zakratowaną bramą, obitą żelaznymi blachami. Wszyscy wyszli z samochodu. Maksym Duret rozglądał się dookoła siebie. Byli w lesie. Ze wszystkich stron okrażeń byli drzewami. O kilkaset metrów z boku widniały czerwone dachy willi parku w Chaville. Dalej w dolinie ciągnęła się zygzakowata linja kolei Zachodniej. Horyzont zamykały lasy Viroflay.

— Co, ładne otoczenie dla uśpionej księżniczki! — rzekł Panajon. — Ale śpieszmy się! Musimy być daleko, gdy się uśpiona obudzi... Nie mam najmniej-

szej ochoty, ani kneblować jej ust, ani słuchać jej krzyków.

— I ja również — dodał Maksym Duret.

— A z drugiej strony — mówił dalej złodziej, pociągając trzy razy za zwieszający się z boku łańcuch od dzwonka — nie mam również zamiaru wyznaczać tej pięknej osobie trzeciej porcy chloroformu... Mógłby on źle wpłynąć jej na żołądek...

Opuścił łańcuch od dzwonka i podszedł do samochodu, by trzy razy zatrzeć. Tetard zdjął kufer i wziął go na plecy. Zakratowane drzwi otworzyły się z zgrzytem i ukazał się w nich Ahmed. Turek miał na głowie swój czerwony fez. Zamiast jednak jaskrawego kostiumu, nosił na sobie teraz zwykłą, nie rażącą liberyę.

Maksym Duret przyglądał się Ahmedowi, którego widział dopiero po raz pierwszy, a jednocześnie wzrok jego biegł przez otwarte drzwi do prawie niewidzialnej willi, ukrytej w środku parku, zarośniętego gęsto olbrzymimi drzewami. Wszyscy trzej weszli za mur, a Turek zamknął za nimi drzwi.

— Oto ten wierny sługa — rzekł Panajon do Maksyma Dureta. — Odpowiadam za niego swoją głową.

— Dziękuję ma on wejrzenie... — nie mógł powstrzymać się od tej uwagi filantrop.

— A ty myślisz, że masz dobrą minę z tą przyprowadzoną brzdą i ciemnymi okularami...

Panajon dodał kilka słów po turecku, zwracając się do Ahmeda. Były handlarz nugatami skierował się do willi. Przybyli poszli za nim.

— Jeżeli tylko można liczyć na niego!... — rzekł Maksym Duret.

— Najzupełniej! — odparł złodziej. — Czułość jego nie osłabnie nigdy ani na minutę.

— Będzie musiał jednak oddalać się nieraz od więzionej, a nawet z willi, idąc choćby po zakupy?

— Bez wątpienia! Przedtem jednak zwiąże starannie tę młodą osobę i zamknie ją na klucz, nie przestając być dla niej z największym szacunkiem... Och! możemy być spokojni! Jest on wstrzemięźliwy, jak wielbłąd, chytry jak lis i wierny jak pies...

Złodziej zakaszlał i poprawił się:

— I panna Dubois nie będzie mogła przeciągnąć go na swoją stronę...

Panajon ciągnął dalej:

— Nie będzie nawet w stanie rozmówić się z nim, gdyż Ahmed umie tylko po turecku... Gdy mówi: *dobrze, ananasiowe, postaciowe, ciokolatowe*, okazuje całą swą znajomość obcych języków...

— Bardzo pięknie! Zabezpiecza to nas od wszelkiej niedyskrecyi z jego strony... Nie będzie gawędził z dostawcami...

— Znakiem tylko wytłumaczy im, czego potrzebuje... Nikt nie będzie nawet wiedział w Chaville, czy pilnuje on willi sam, czy też jeszcze kto inny jest z nim... Nikt się nie dowie, ani jakiej narodowości jest jego pan, ani jakiej jest on sam... A zresztą, gdyby nawet mówił po francusku, to i tak nie potrzebowalibyśmy się obawiać wygadania z jego strony!

— A co pomyśli on na widok kobiety, wyjmowanej z kufra, której ma pilnować? — zapytał Duret.

— Już ci mówiłem, że nie dziwi się niczemu... Widział on ciekawsze rzeczy w Salonikach, a nas Paryżan uważa za daleko mniej ucywilizowanych od swych rodaków...

— Bardzo dobrze!

— Możemy mu ufać najzupełniej — opowiadał dalej złodziej. — Od czasu do czasu tylko, na przykład raz na tydzień, będziemy dowiadywali się o naszego ciekawego więźnia i po spełnieniu tej grzeczności, będziemy mogli spać najspokojniej... Dowiadywać się o nią będziemy tylko u jej dozorczy, gdyż zupełnie zbytecznem jest oglądać ją samą...

— Istotnie — przyznał Duret zadowolony, że nie będzie potrzebował widzieć się ze swą ofiarą.

— Oszczędzi to nam wielu dramatycznych scen.

Filantrop i tę uwagę uznał za słuszną. Przyszli do willi. Ahmed otwierał drzwi.

— A co? Dobrze są zamki? — pokazywał Panajon. — Wszystko zamyka się doskonale w tym domu, poczynawszy od bramy wjazdowej, a skończywszy na strychu... Nawet wymarzyć nie moglibyśmy nic lepszego.

— Ma pan rzeczywiście szczęśliwą rękę — pochwalił Maksym Duret.

Filantrop odpowiadał chętnie złodziejowi, milcząc wtedy tylko, gdy poufałość jego współnika przechodziła granice i stawała się obraźliwą. Ta zmiana postępowania datowała się od doby. Panajon zastanawiał się nawet, co by to mogło znaczyć. Weszli do westybulu ozdobionego roślinami, w którym było czworo dzieci. Ahmed otworzył trzecie drzwi i wszyscy udali się na korytarz, oświetlony lampą wiszącą na ścianie. Znowu otworzono drzwi, znajdujące na końcu korytarza i czterech mężczyzn przeszli do obszernego pokoju, który mógł służyć za salon i sypialnię. Pokój ten, położony w głębi willi, nie miał okien. Przeznaczony był ostatnio na skład rupieci. Tegoż ranka Panajon i Ahmed znieśli tu wybrane z całej willi najlepsze meble, dywany, obrazy. Ustawili także kilka stołów i pozaświecali duże lampy. Pokój ten tak przybrany, przedstawiał się naogół bardzo dodatnio.

— Stać! — rozkazał Panajon.

I dodał kilka słów po turecku.

Ahmed schwycił kufer za rączkę i pomógł Tetardowi postawić go. Herkules odetchnął głęboko, nie tyle ze zmęczenia, ile z przyzwyczajenia. Gdy żądano od niego najmniejszego wysiłku, zaraz zaczynał sapać, by okazać, że nie można od niego wymagać już nic więcej.

— I cóż? Ładnie tu? — zapytał Panajon. — Nic podobnego do klatki, w której gnił kardynał la Baluc?

— Istotnie, bardzo tu dobrze — potwierdził Maksym Duret.

— Mury są przyzwoitej grubości i niema tu innego otworu, jak tylko drzwi, prowadzące na korytarz, który znowu kończy się w westybulu — wykazywał zalety willi złodziej. — A powietrze nie będzie dochodziło wprost, ponieważ jedne i drugie drzwi zamykają się podwójnie... Będzie natomiast panowała tu łagodna temperatura i uniknie się przez to szkodliwych przeciągów.

Maksym Duret oglądał dokładnie pokój, by przekonać się, czy niema tu gdzie ukrytego przejścia. Tetard z otwartymi ustami przysłuchiwał się rozmowie swego pana. Herkules nie rozumiał jeszcze, co się dzieje i nie wiedział, co się mieści w tym kufrze. Ahmed, który nie rozumiał po francusku, stał nieruchomo, jak pień. Złodziej zaś nie przestawał mówić:

— Na ścianach znajdują się obrazy, które zastępują w zupełności okna... Przez szyby bowiem możnaby oglądać tylko bardzo smutny krajobraz, naprzykład zakątki parku z ogołoconymi z liści drzewami... Tutaj zaś mamy piękny widok na słoneczną zatokę neapolitańską... z dymiącym w dal Wezuwiuszem... A teraz proszę się zwrócić w tę stronę i podziwiać widok Hendaye... Hendaye to druga zatoka neapolitańska, ale razem z Bosto-rem i weneckimi lagunami, mamy tu bowiem zgromadzone w jednym zakątku i góry i morze i rzekę, rozmaite piękności najpiękniejszych miast na świecie!

Panajon znał to miejsce, był w niem bowiem kilkanaście razy. Hendaye jest mianowicie węzłową stacją drogi Południowej francuskiej i Północnej hiszpańskiej. Na niej zatrzymuje się południowy Ekspres. W tym właśnie luksusowym pociągu zło-